

**Hanna Grodzka, uczennica kl. 6 Zespołu Szkół Ogólnokształcących STO „Toruńska” w Warszawie,
laureatka III – go miejsca, nauczyciel, pan Zbigniew Jelonek**

Legenda o Burnie

Dawno, dawno temu na terenach dzisiejszego Parku Bródnowskiego znajdowała się ogromna dzika i nieprzebyta puszcza. Budziła ona lęk w ludziach. Wydawała się im tajemnicza i groźna. Opowiadano sobie o niej wieczorami niestworzone historie. Wędrowcy niechętnie przemierzali ją podczas swoich wędrowek, ponieważ wielu ze śmiałków nigdy stamtąd nie wracało.

Zdarzyło się pewnego razu, że grupa kupców handlujących półszlachetnymi kamieniami i minerałami, musiała podczas swojej podróży, skorzystać z dzikiego duktu, prowadzącego właśnie przez tereny nieprzyjaznej kniei. Wędrowcy byli bardzo znużeni długą drogą, ich konie również potrzebowały przerwy w forsownym marszu po rzadko uczęszczanym trakcie. Niechętnie zdecydowali się na popas i nocleg wśród dzikiej przyrody. Musieli się spieszyć, rozbijając obóz, ponieważ na niebie widać było oznaki zbliżającej się burzy. W celu ochrony przed deszczem zbudowali szałas, który plecami przylegał do sporej, nachylonej skały, która dawała im dość dobrą ochronę przed wiatrem.

Po skończonych przygotowaniach do noclegu wszyscy byli krańcowo wyczerpani i szybko zapadli w twarde sen. Strażnikowi pilnującemu ich bezpieczeństwa też kleiły się oczy i wkrótce, pomimo walki ze sobą, usnął. Miarowym oddechem podróżnych towarzyszył szum deszczu, przerywanego co chwila głośnymi grzmotami spodziewanej burzy.

Nagle z zarośli nieopodal wynurzyła się sylwetka ogromnego, czarnego wilka. Zwierzę zlustrowało śpiących ludzi, chwilę węszyło. Po kilku minutach takiego rekonesansu basior cicho warknął, odwrócił się w stronę gęstwiny i zwinnym skokiem zniknął w jej czeluściach. Wydawać by się mogło, że obecności intruza nikt ze śpiących nie zauważył. Jednak była jedna osoba, która jakimś szóstym zmysłem chyba, wyczuła obecność obcego. Był to syn przywódcy kupców, młodzian o imieniu Burn.

Młody mężczyzna, zaniepokojony dziwnym przeczuciem, wyszedł z szałasu dającego śpiącym ochronę przed nieprzyjazną aurą. Od bardzo wczesnych lat uczony był przez swojego dziadka odczytywania tropów. Nauczyciel chłopca nie był kupcem jak ojciec, ale bardzo sławnym i odważnym myśliwym. Jego ukochany wnuk też marzył o tym, by pójść w ślady protoplasty, a nie z ojcem handlować minerałami i półszlachetnymi kamieniami. Od razu spostrzegł ślady zostawione przez wilka. Kierowany ciekawością i żądzą przygód, bez zastanowienia ruszył śladem zwierzęcia.

Nie było łatwym zadaniem podążać śladami dzikiego czworonoga. Trop wił się wśród chaszczy, chwilami znikał w wykrotach. Dodatkową trudnością był deszcz, który rozmywał zostawione przez stworzenie tropy. Burn nie chciał się poddać, jednak w pewnym momencie musiał pogodzić się z faktem, że nie dogoni tajemniczego gościa. Po chwili okazało się także, że nie potrafi odnaleźć drogi powrotnej... Zabłądził.

Tymczasem w obozie kupców dostrzeżono nieobecność Burna. Podniesiono z tego powodu alarm. Bardzo długo towarzysze młodziana nawoływali go i szukali w pobliżu miejsca noclegu. Niestety bezowocnie. W pewnym momencie najbystrzejszy z tropicieli zauważył ledwie widoczne ślady, które według jego oceny mogły być odciskami stóp człowieka. Były one już bardzo niewyraźne, rozmyte przez deszcz i zdeptane wcześniej przez szukających go towarzyszy podróży. Ognin nawet nie był pewien, że to ślady stóp Burna, wyglądały bowiem podobnie do zwykłych zagłębień w rozmokniętym gruncie.

Pomimo wątpliwości wędrowcy szybko złożyli obóz i ruszyli na poszukiwanie zaginionego. Maszerowali z duszą na ramieniu w kierunku wskazywanym przez tropiciela. Początkowo zarośla nie były aż tak nieprzebyte, jednak w miarę pokonywanej drogi płatanina roślinności stawała się ciężka do pokonania. By nie zgubić ścieżki powrotnej, co kilka kroków zostawiali jeden z kamieni, które transportowali na sprzedaż.

Chcieli ich śladem, po odnalezieniu Burna, powrócić na dukt, który poprowadzi ich bezpiecznie do celu wędrówki.

Wiele godzin trwały poszukiwania. Wszyscy byli już bardzo wyczerpani, a niektórzy coraz głośniejsze zaczęli protestować i wyrażać swoje niezadowolenie. Szykował się bunt... Nagle zarośla przerzedziły się i kupcy wyszli na dość dużą polanę. Ku wielkiemu zdumieniu okazało się, że w tej głuszy spotkali człowieka. Jego wygląd był niespotykany. Mężczyzna był w podeszłym wieku. Był słusznej postury i widać było, że pomimo starości był sprawny fizycznie. Poza tym biła od niego jakaś magiczna moc. Odziany był w pelerynę ze zgrzebnego grubego płótna. Peleryna przykrywała jego głowę. W dłoni trzymał długą laskę, która zwieńczona była dużym, złocistym kamieniem. U jego stóp odpoczywał ogromny, czarny wilk.

Okazało się, że tajemniczą postacią jest Czarodziej Władca Puszczy. Powiedział wędrowcom, że zna miejsce pobytu Burna. Przyznał, że przebywa on obecnie w jego włościach. Dodał także, że wybrał go na swojego następcę i chce odtąd być jego jedynym opiekunem. Czarodziej obiecał, że jeśli zaprzestaną poszukiwań i nie będą zakłócać dłużej spokoju dzikiej przyrody, obiecuje bezpiecznie wyprowadzić ich z lasu.

Ojciec chłopca gwałtownie zaprotestował i tym razem nie było wśród zebranych kupców głosów sprzeciwu. Wszyscy poparli swojego przywódcę. Nikt z nich nie wyobrażał sobie powrotu do domu bez Burna. Wpadli we wściekłość, a niektórzy bardziej popędliwi rzucili się w stronę starca. Czarnoksiężnik w odwecie za zniewagę, jakiej się według niego dopuścili, zamachał laską, zataczając w powietrzu ogromne koło. Jednocześnie potężnym głosem wykrzyknął coś w niezrozumiałym dla wędrowców języku. Władca puszczy rzucił na nich czar. Mianowicie nie mogli oni nigdy odnaleźć Burna ani odszukać drogi powrotnej z lasu. Mieli błąkać się po puszczy po wsze czasy.

Młody człowiek został przez Czarodzieja usynowiony. Nie dowiedział się jednak nigdy o spotkaniu swojego nowego opiekuna z rodzonym ojcem. Cały czas żył w przekonaniu, że to z powodu swojej lekkomyślności i nieodpowiedzialnego oddalenia się od obozu został rozdzielony z rodziną. Z czasem pogodził się ze swoim losem i po wielu latach stał się Czarodziejem Władcą Puszczy, dziedzicząc funkcję po starcu.

Ludzie z okolic tego ogromnego lasu o zaginionych kupcach opowiadali sobie bardzo często. Był to bowiem pierwszy i jedyny taki przypadek. Dotąd, jeżeli ktoś nie wracał z boru, były to pojedyncze osoby. Teraz zdarzyło się to całej wyprawie. Dziwiono się tym bardziej, że wśród nich był Burn, znany jako niezwykle zdolny młody tropiciel. Ludzie nie mogli uwierzyć, że nie dał on sobie rady z odnalezieniem drogi. Zaciekawienie i niepokój dodatkowo podsyczał fakt, że drwale pracujący na obrzeżach puszczy, niejednokrotnie znajdowali piękne minerały leżące w przesiekach. Z czasem historie te opowiadano tak często, że do użycia weszła nazwa Puszcza Burnowska, później zamieniona na Puszcę Bródnowską.

W miarę rozwijania się cywilizacji okoliczne miejscowości rozrastały się, w końcu tworząc miasto nazwane Warszawą. Siłą rzeczy po kawałeczku wycinano Puszcę Bródnowską, by zyskać miejsce dla nowo zasiedlających się mieszkańców tych terenów. Tak dzika i nieprzebyta knieja przeistoczyła się w niezbyt duży Lasek Bródnowski, ulokowany nieopodal dużych i nowoczesnych osiedli.